

TRYBUNA MAZOWIECKA
WARSZAWA, UL. WSPÓLNA 61

wydanie

24 29-30.1.66

W Operetce
na Nowogrodzkiej

CUD MNIEMANY CZYLI KRAKOWIACY I GÓRALE

W swoich „Dziejach Teatru Narodowego” Wojciech Bogusławski pisze o „Krakowiakach i Góralach”, że była to sztuka, która oddaje „ton duszy narodu przed powstaniem Kościuszką”. Wystawił on zresztą nie przypadkowo swoich wesołych i rubasznych „Krakowiaków”, „którzy śpiewając uprawiają ziemię, śpiewając biją się o nią”. Polityczne i patriotyczne, w o-wych czasach na pewno bardzo wyraźne aluzje, określają tendencje utworu. Zjadliwe kuplety Bogusławskiego skierowane były przede wszystkim przeciwko ciemiężcy, a radykalne akcenty i hasła niedwuznacznie miały na celu porwanie mas chłopskich do walki.

Zresztą wymowa dzieła była tak zrozumiała dla ówczesnego społeczeństwa, że „cały parter, loże, galeria, paradyz huczały od oklasków, trzęsły się od tupania...” I dlatego też po trzech przedstawieniach władze zabroniły dalszego wystawiania tej opery narodowej, która, jak mówił sam Bogusławski porwała wszystkie umysły.

Ta niezwykła opera, raczej wodewil, albo śpiewogra od czasu swojej premiery w dniu 1 marca 1794 roku, wielokrotnie już była wystawiana i... przerabiana. W ubiegłym stuleciu nowe teksty

pisali do „Krakowiaków” J. N. Kamiński, później St. Krzesiński, a muzykę zmieniał nie byle kto, bo sam Karol Kurpiński, częściowo tylko nawiązując do muzyki Jana Stefania, kompozytora warszawskiego z czasów Stanisława Augusta.

Zresztą sam fakt, że to popularne i lubiane dzieło było wystawiane już to na scenie opery, teatru dramatycznego, a wreszcie zawędrowało do operetki, też jest jakimś wymownym faktem.

W 21 rocznicę wyzwolenia stolicy, Operetka Warszawska na otwarcie sezonu w nowej siedzibie, w sali „Romy”, którą otrzymała po przeniesieniu Teatru Wielkiego do nowego gmachu — dała premierę „Krakowiaków i Górali”.

Nie jest to przypadek. Operetka Warszawska w ten sposób chciała zapewne podkreślić uroczystość chwili, a zarazem w jakiś sposób rozpocząć realizację swoich ambitnych zamierzeń — stania się raczej teatrem komedii muzycznej niż tradycyjną, a przecież przestarzałą sceną operetki, bazującej przeważnie na „klasycie”, jako że rodzaj ten, mimo ciągłego powodzenia, jest jednak reliktem przeszłości.

I trzeba powiedzieć, że start w nowym teatrze był dobry. „Krakowiaków i Górali” pokazano nam w oryginalnej wersji Bogusławskiego i Stefania. Mając jeszcze w pamięci Schillerowską inscenizację sprzed kilkunastu lat, można raczej żałować, że teksty, chociaż i tak pełne obyczajowych oraz przybłakłych już

politycznych aluzji, nie zostały trochę zaktualizowane, tak jak to się zawsze w tego rodzaju wodewilach praktykowało. Temu przecież zawdzięczały one swoją żywotność.

Ale nie warto psioczyć, bo przedstawienie jest bardzo dobre i ogląda się je z prawdziwą przyjemnością. Jerzy Rakowiecki dał reżyserię żywą i pełną ruchu, aktorzy grają tak, jakby się sami bawili swymi perypetiami. Trudne połączenie elementu gry aktorskiej z wymaganiami dzieła muzycznego dało w wykonaniu artystów Operetki rezultaty wcale dobre.

Teresa Lipowska i Romuald Spychalski stworzyli przyjemną parę zakochanych (Stach i Basia). W roli zalotnej, zmysłowej Doroty wystąpiła Wanda Polańska. Stach rzeczywiście musiał mieć „żelazne nerwy”, że potrafił się oprzeć tej ślicznej miłnarczywie. Pięknie śpiewał Jerzy Sergiusz Adamczewski (student Bardos) Edward Kmiciewicz w roli Górala Bryndasa był zarazem szorstki i sympatyczny. Jerzy Dukay (Jonek), Henryk Rucki (organista Miechodmuch) i Kazimierz Peteccki (Bartłomiej) również bardzo się podobali publiczności.

Mocną stroną przedstawienia były pięknie brzmiące chór i orkiestra pod dyktando Jerzego Procznera. Teresa Roszkowska dała przedstawieniu ładną oprawę sceniczną i dość swobodnie stylizowane, mile dla oka kostiumy. W sumie dobre i przyjemne przedstawienie.

MARIAN FUKS



Na zdjęciu J. S. Adamczewski (Bardos), K. Peteccki (Bartłomiej), W. Polańska (Dorota), T. Lipowska i R. Spychalski (Basia i Stach).
Foto E. Hartwig